

Zamach na marszałka Mariana Spychalskiego

Współczesny terroryzm kojarzy nam się z zamachami z 11 września 2001 r. w Stanach Zjednoczonych, późniejszymi zamachami w Madrycie, Londynie czy w Paryżu. Mamy w pamięci zamach na Dubrowce w Moskwie i zajęcie szkoły w Biesłanie. Ofiary zamachów były liczone w dziesiątki, setki i tysiące zabitych i rannych. Zamach w Biesłanie wskazał na brak jakichkolwiek zahamowań moralnych wśród terrorystów motywowanych fundamentalizmem religijnym. Większość ofiar była dziećmi. Nie wdając się w rozważania nad przyczynami zjawiska terroryzmu, a w ostatnich latach powstały tysiące opracowań naukowych (artykułów i książek), towarzyszy ono nieprzerwanie współczesnemu człowiekowi (XIX – XXI w.). Ma charakter kolejnych fal aktywności terrorystycznej, rozwoju tego, co możemy nazwać sztuką terroryzmu, w porównaniu do sztuki wojennej.

Polska do tej pory nie została dotknięta tym zjawiskiem. Oczywiście występowało zjawisko terroru kryminalnego, obecnie spotykamy się ze zjawiskiem działalności sabotażowej. W ostatnim osiemnastowieczu historii Polski o aktywności, którą możemy badać, z perspektywy działalności o charakterze terrorystycznym, możemy mówić w okresie lat 1944 – 1954. Jednej strony był to terroryzm organizacji podziemnych, a z drugiej terror o charakterze państwowym.

Terroryści dziewiętnastowieczni, czy kolejnego stulecia przeprowadzali generalnie zamachy na przedstawicieli zwalczanych władz, były to egzekucje, bądź porwania urzędników czy polityków.

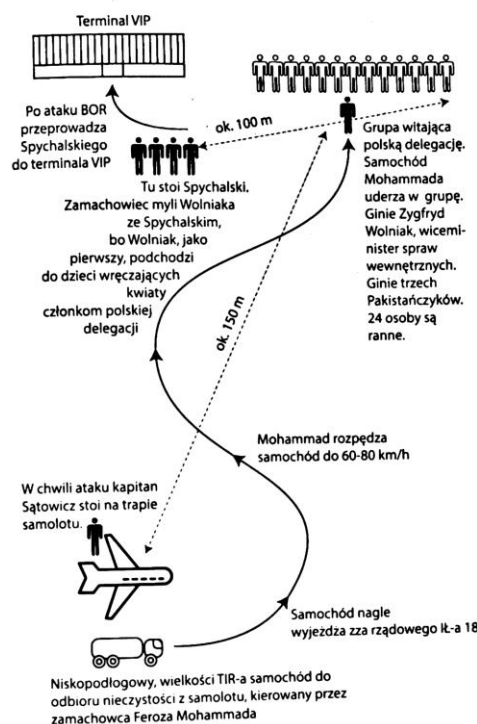
W Polsce zamachy terrorystyczne na przywódców politycznych (okres powojenny) miały charakter sporadyczny. Zamach na Bolesława Bieruta, zamachy na Władysława Gomułkę, a przy okazji na Nikitę Chruszczowa, to te nieliczne przykłady.

Ale był jeszcze jeden zamach, kiedy to w odległym Pakistanie zaatakowana została głowa polskiego państwa marszałek Marian Spychalski – przewodniczący Rady Państwa PRL. Zamach na Mariana Spychalskiego przedstawimy, jak widział go jeden z funkcjonariuszy jego ochrony – Stanisława Sątowicza.

„Pod koniec października 1970 roku wyjechałem z przewodniczącym Rady Państwa, Marianem Spychalskim, z oficjalną wizytą do Pakistanu. (...) Wylecieliśmy z niewielkim opóźnieniem i lądowaliśmy na lotnisku w Karaczi nieco spóźnieni w stosunku do programu

wizyty. (...) A ponieważ po wylądowaniu dyżur przy Spychalskim miało czterech moich kolegów, stanąłem na szczycie trapu i przeglądałem tak zwaną książkę wizyty. Czyli informacje, kto, do jakiego auta, z kim wsiada. Wszystko opisane według godzin, minut. (...) z odległości kilkudziesięciu metrów, widzę komitet powitalny. Długi szpaler. Są przedstawiciele Pakistanu, są nasi przedstawiciele dyplomatyczni i handlowi w tym kraju, ale też ich rodziny. Nawet ściągnięto dzieci Polaków pracujących w Karaczi. Dzieciaki trzymają kwiaty, są przebrane w stroje krakowskie. (...) Kiedy tak stoję na tym trapie, nagle widzę, że zza naszego samolotu wylania się ciężarówka. Tak zwane auto cargo, do wywożenia śmieci, nieczystości z samolotów jak wylądują. Długa jak tir, niskopodłogowa ciężarówka prowadzona przez jakiegoś śniadego kierowcę (widzę go z odległości kilkunastu metrów), objeżdża naszego IŁ-a. W tym momencie nie ma jeszcze żadnego zagrożenia. Można pomyśleć, że nieczystości będą odbierane z tej strony maszyny. Ale kierowca rozpędza auto, skręca, jedzie teraz na wprost z prędkością sześćdziesięciu, może więcej kilometrów na godzinę. Kieruje się w stronę grupy powitalnej. Obserwuję całą sytuację, zdając sobie sprawę, że właściwie nic nie mogę zrobić. Z daleka widzę szpaler ludzi. po lewej stronie stoi Spychalski, w otoczeniu polskich polityków i polityków pakistańskich. Razem z nimi stoją moi koledzy z Biura. Widzę, jak od szpaleru odchodzi na chwilę Zygfryd Wolniak, wiceminister spraw wewnętrznych (błąd w tekście, był wiceministrem spraw zagranicznych – K.K.), i zmierza w stronę dzieci, żeby odebrać kwiaty. Nie widzi jeszcze nadjeżdżającej ciężarówki. Kierowca nagle skręca w stronę Wolniaka. Musiał sądzić, że Wolniak jest głównym gościem, polskim „prezydentem” idącym się przywitać z dziećmi. Wszystko trwa chwilę. Ciężarówka uderza w ministra Wolniaka, przy okazji w pakistańskich policjantów, honorową eskortę motocyklową, członków ochrony, zahaczając o grupę fotoreporterów pakistańskich robiących zdjęcia. Zatrzymuje się na betonowym murze odgradzającym lotnisko od ulicy. Ginie Wolniak, ginie dwóch fotografów pakistańskich i zastępca szefa wywiadu Pakistanu. Jest około dwudziestu rannych. Widzę z daleka, jak z ciężarówki wychodzi kierowca. Coś krzyczy, nie wiem co, podnosi ręce do góry, ale nie żeby się poddać. Układa palce w kształcie litery V. Dwóch moich kolegów natychmiast wali go na ziemię. Podbiegają funkcjonariusze pakistańskiej ochrony. Po chwili słychać sygnały karetek pogotowia”¹. Tak wyglądał przebieg zamachu widziany oczami kapitana Stanisława Sątowicza.

¹ St. Sątowicz, *Bylem gorylem Gomułki i Gierka*, Warszawa 2019, s. 94 – 96.



Zamach na Mariana Spychalskiego, lotnisko w Karaczi, Pakistan,
1 listopada 1970

Źródło: St. Sątowicz, *Byłem gorylem Gomułki i Gierka*, Warszawa 2019, s. 95.

„Szybko myślę, co robić, jak reagować. We wnętrzu samolotu jest jeszcze kilkanaście osób. Nie tylko załoga, ale kilku kolegów z BOR, część polskiej delegacji, która nie musiała wysiadać do powitania, więc spokojnie czeka na koniec uroczystości. Nie wiem, czy już jest po ataku, czy nastąpi może jakaś druga faza. Nie wiem, czy nie ma planu zaatakowania samolotu. (...) Pod samolot podbiegają funkcjonariusze policji pakistańskiej. Mają długą broń. My w samolocie też wyjmujemy broń długą, bo nie wiemy, czy oni biegną, żeby nas ewentualnie wesprzeć czy zaatakować. Okazuje się, że wesprzeć, w razie czego, w razie kolejnego ataku”². (...) Przybiega dyrektor Górecki (długoletni szef BOR – K.K.). Mówi, że jest decyzja o przerwaniu wizyty i odlocie do Warszawy, mamy się przygotować, bo za parę minut będziemy eskortowali Spychalskiego do samolotu. Kapitan dostaje polecenie przygotowania samolotu do startu. (...) Nie mamy paliwa. (...) Spychalski jest ciągle w salonie VIP, a nam każą podjeżdżać pod ujęcie paliwa, wyznaczając najbliższe. (...) ale dyrektor Górecki prosi, żeby tankować z innego stanowiska.

² Tamże, s. 97.

Nie wiemy, czy dostaniemy dobre paliwo. Nie wiemy, czy to nie jest aby dalsza część zamachu. (...) samolot kołuje kilkadziesiąt metrów dalej. Bierzymy paliwo. Do butelek po oranżadzie, po wodzie ale i po wódce (...) pobieramy próbki paliwa. Wiadomo, że tu teraz, przed odlotem już ich nie sprawdzimy. Nie ma na to czasu. Butelki dostaje przedstawiciel Aerofłotu w Karaczi. Ma je zabezpieczyć do badania”³. Przed startem, okazuje się, że w tym chaosie nie zauważono braku Zygryda Wolniaka. Po obdzwonieniu szpitali okazuje się, że nie żyje. Żona jest w szoku. Udaje się zorganizować drewnianą trumnę, w której obłożone lodem, w ładowni samolotu, powracają do kraju zwłoki wiceministra. I znowu oddajmy głos St. Sątowiczowi: „Startujemy. Na wszelki wypadek obieramy kurs nad Afganistan, wtedy zaprzyjaźniony z Polską Rzeczpospolitą Ludową. Już po chwili dyrektor Górecki prosi każdego z nas, funkcjonariuszy BOR, żebyśmy sporządzili coś w rodzaju raportu na gorąco. Jak każdy z nas zapamiętał zamach, gdzie byliśmy, co widzieliśmy. Lądujemy po paru godzinach w Taszkencie. Przenocowaliśmy w stolicy Uzbekistanu, Wolniaka przeniesiono do stalowej trumny, trumna została zaplombowana. Samolot przeszedł kontrolę techniczną, został zatankowany i z rana następnego dnia odlecieliśmy⁴. Po międzylądowaniu w Astrachaniu funkcjonariusze Biura Ochrony Rządu zostali przewiezieni do wojskowego kasyna. Radzieccy towarzysze nakarmili „borowików” kawiozem i wódką. Po obiedzie Sątowicz zmierzył trumnę (tę stalową) i przekazał jej wymiary do Warszawy, aby przygotować odpowiednią trumnę, jak Sątowicz ją nazwał „paradną”. Na Okęciu samolot ze M. Spychalskim wylądował w nocy⁵.

Według Stanisława Sątowicza dochodzenie w Polsce prowadzone przez Departament Śledczy MSW, trwało praktycznie rok. Nikomu nie postawiono personalnych zarzutów. Postawiono tezę, że polski wywiad w niedostatecznym stopniu, pod względem bezpieczeństwa, przygotował wizytę. Sątowicz w swoich wspomnieniach wskazuje również, że jego zeznanie, jako że prawdopodobnie najlepiej i stosunkowo dokładnie widział zdarzenie na lotnisku w Karaczi, zostało przetłumaczone i wysłane służbom pakistańskim. Miało również ważne znaczenie dla polskiego śledztwa⁶.

Jak pisze Paweł Miedziński wydarzenie zelektryzowało media. Korespondenci zagranicznych agencji prasowych, takich jak: AP, AFP, Reuters i inni nadali komunikaty do swoich central, a te rozesłały je do swoich odbiorców na całym świecie⁷. Dalej pisze, że nie

³ Tamże, s. 98

⁴ Tamże, s. 99

⁵ Zob. więcej, tamże, s. 98 – 99.

⁶ Tamże, 99 – 100.

⁷ P. Miedziński, *Zamach na „prezydenta”* [w:] pamięć.pl, nr 6 (51) z 2016, s. 45.

było sensu ukrywać zamachu i wyrażono zgodę na informowanie polskiego społeczeństwa na łamach prasy o zdarzeniu. Historyk w swoim wywodzie podkreśla, że w publikacjach nie znalazła się wzmianka iż zamachowiec w trakcie zatrzymania miał krzyczeć „Śmierć komunistom!”⁸. Już 4 listopada 1970 r. na biurko ówczesnego szefa MSW Kazimierza Świątły trafił raport szefa BOR płk. Jana Góreckiego, który zdaniem Miedzińskiego nie miał sobie nic do zarzucenia. Jednakże w swoim raporcie Górecki jednoznacznie stwierdził, że wypadek na lotnisku w Karaczi był zorganizowanym zamachem. W raporcie znajdują się informacje uzasadniające taki wniosek, jak odwołanie przez gospodarzy zwiedzania stoczni oraz pojawienie się np. samochodów z „propagandą wizualną i słowną przeciwko wizycie”. Górecki podaje jeszcze inne informacje np., że w mieście działała skrajnie fanatyczna, muzułmańska organizacja antykomunistyczna finansowana przez CIA i itd⁹.



Źródło: P. Miedziński, *Zamach na „prezydenta”* [w:] pamięć pl, nr 6 (51) z 2016, s.43.

P. Miedziński stawia pytanie, skoro szef BOR wiedział o tym wszystkim, dlaczego nic nie zrobił, aby przeciwdziałać zamachowi. Ale zaraz sobie sam odpowiada na to pytanie, że wiedza Góreckiego miała charakter *post factum*. Górecki wysuwając logiczny wniosek skarżył się na pakistańską policję oraz media, które informowały o wizycie i jej planowanym przebiegu. „Szef BOR –wyciągał zarazem wnioski na przyszłość – były to postulaty lepszego rekonesansu przed wizytą, pogłębionej analizy sytuacji wewnętrznej odwiedzanego kraju oraz zwiększenia *sił i środków służby ochronnej*”¹⁰.

⁸ Tamże.

⁹ Szerzej czytaj, tamże, s. 46.

¹⁰ Tamże, czytaj s. 46 -47.



► Anglojęzyczny dziennik „Dawn” z 2 listopada 1970 roku zamieścił zdjęcia wykonane w chwili uderzenia ciężarówki oraz z przebiegu akcji ratunkowej

Źródło: P. Miedziński, *Zamach na „prezydenta”* [w:] pamięć.pl, nr 6 (51) z 2016, s. 45.

Wracając do sprawy kompetencji oraz kwestii dopuszczenia do zamachu, należy pamiętać, że funkcjonariusze BOR wraz z przedstawicielami służb pakistańskich znajdujący się w tzw. pierwszym kręgu ochronnym (obok M. Spychalskiego) stanowili ostatnią linię ochrony. Jeżeli musieli interweniować, to znaczy że zawiódł cały system ochrony (kręgi zewnętrzne, rozpoznanie kontrwywiadowcze, działania prewencyjne). A te głównie leżały w gestii władz Pakistanu. Niezależnie od pobytu grupy rekonesansowej, możliwości naszych służb ochronnych oraz wywiadowczych były bardzo ograniczone. Departament I MSW nie miał raczej rozbudowanej siatki wywiadowczej na terenie Pakistanu, a pośrednim potwierdzeniem jest informacja zawarta w artykule P. Miedzińskiego, że w tym okresie w Pakistanie pracowało zaledwie 9 polskich specjalistów¹¹.

„Jak wskazują doniesienia agencyjne z Pakistanu śledztwo nie zostało zakończone — ma ono trwać jeszcze ok. 20 dni — ustalono już jednak, że człowiek, który siedział za kierownicą samochodu zaopatrzeniowego Pakistańskich Linii Lotniczych — PIA, który najechał na szpaler osób witających. Mohammed Faruz Abdallah i spowodował natychmiastową śmierć 4 osób, w tym wiceministra Zygryda Wolniaka, działał świadomie, z premedytacją. Wobec rządowej komisji śledczej powołanej przez rząd Pakistanu zamachowiec zeznał — jak to stwierdził 5 bm. rzecznik prowincji Sind, której Karaczi jest stolicą — że godził w osobę przewodniczącego Rady Państwa PRL Mariana Spychalskiego. Dalsze dochodzenie oraz proces zbrodniarza ujawnią zapewne dalsze szczegóły z kim był powiązany Faruz (Feroz, wg P. Miedzińskiego) Abdallah (Abdullah wg P. Miedzińskiego)

¹¹ Tamże, s. 46.

i jakie były motywy jego działania. Wiadomo, że w toku śledztwa aresztowano już szereg osób. Proces zamachowca przyniesie — należy tego oczekiwać — pełne wyjaśnienie sprawy” — napisano w kilkanaście dni później w artykule w *Trybunie Robotniczej*¹². Zamachowiec został skazany na karę śmierci i stracony. Nie krzyczał również, wbrew temu co pisała prasa zachodnia, „Śmierć komunistom!”¹³.

Uzupełniając informacje techniczne w sprawie przygotowywania wizyty zagranicą przez BOR współpraca pomiędzy Biurem Ochrony Rządu, a Służbą Bezpieczeństwa nie została sformalizowana. Praktyka współpracy BOR z pozostałymi komórkami organizacyjnymi MSW polegała na wysyłaniu stosownej korespondencji właściwym departamentom, co uaktywniało ich pracę operacyjną w obszarach zainteresowania służby ochrony. Miało to na celu uzyskanie informacji o wrogich zamierzeniach osób (środowisk) w miejscu przeprowadzanej operacji ochronnej. W związku z wizytami zagranicznymi współpracowano z Departamentem I MSW, czyli wywiadem prosząc go o oceny, analizy lub informacje. W grupach rekonesansowych zagranicą uczestniczyli czasami oficerowie wywiadu¹⁴.

Zamach na Przewodniczącego Rady Państwa PRL, marszałka Mariana Spychalskiego jest jednym z wielu interesujących wydarzeń z okresu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Sama postać M. Spychalskiego jest ciekawą dla biografów personą. Pamiętamy również, że był bratem zamordowanego przez Niemców płk. Józefa Spychalskiego, cichociemnego i komendanta Okręgu Kraków Armii Krajowej, który był ponoć przewidywany na stanowisko zastępcy komendanta AK. Jednakże jego spotkanie z młodszym bratem, Marianem Spychalskim, uznanym architektem, a zarazem szefem Sztabu Głównego Gwardii Ludowej, spowodowało, że nie objął tego stanowiska.

¹² J. Dziedzic, *Tragedia na lotnisku w Karaczi* [w:] Trybuna Robotnicza nr 269 (8325) z 12.11.1970. r. Jan Dziedzic był członkiem grupy prasowej towarzyszącej marszałkowi Marianowi Spychalskiemu w podróży do Pakistanu.

¹³ Zob. więcej, P. Miedziński, *Zamach...*, wyd. cyt., s. 47.

¹⁴ P. Miedziński, *Relacje Biura Ochrony Rządu ze Służbą Bezpieczeństwa w latach 1975 – 1990. Zarys problemu* [w:] Aparat represji w Polsce Ludowej 1944 – 1989, nr 4/2023, s. 114 – 115.



Źródło: P. Miedziński, *Zamach na „prezydenta”* [w:] pamięć pl, nr 6 (51) z 2016, s.46.

Warto również wspomnieć, że problematyką terroryzmu w PRL w wymiarze praktycznym, ale także naukowym zajmował się ppłk dr Longin T. Szmidt, długoletni funkcjonariusz MBP/ MSW, służący także w Departamencie I oraz Biurze Ochrony Rządu. W okresie służby w BOR L. T. Szmidt zebrał materiały i przygotował rozprawę doktorską pt. *Historyczne socjologiczne i prawne aspekty zamachów na życie przywódców państwowych w XIX i XX wieku*. Rozprawę obronił uzyskując tytuł doktora nauk humanistycznych. Pod kierunkiem L. T. Szmidta powstawały prace dyplomowe poświęcone problematyce Biura Ochrony Rządu pisane przez słuchaczy Wyższej Oficerskiej Szkoły im. F. E. Dzierżyńskiego. Według informacji dostępnych w inwentarzu archiwalnym (elektronicznym) Instytutu Pamięci Narodowej na dzień dzisiejszy skatalogowane zostały następujące prace L. T. Szmidta: *Uwagi na temat genezy organów bezpieczeństwa oraz roli PPR i odrodzonej PPS w ich tworzeniu oraz uwagi dot. stosunku PPR i PPS do kwestii tworzenia organów bezpieczeństwa w latach 1944-1948* - opracowanie (wersja robocza) i *Kryzysy 1948-1980 a aparat ochrony porządku publicznego* - opracowanie (wersja robocza), *System ochrony prezydenta USA Harry Trumana i innych osób oraz próba zamachu na Trumana w dniu 1.11.1950 roku w świetle wspomnień Bauchmana*, *Zamachy na życie przywódców państwowych a ochrona najwyższych organów władz*.

Ponadto w spisie znajdują się cztery prace dyplomowe napisane pod kierunkiem L. T. Szmidta. Przykładowy temat pracy dyplomowej pisanej pod jego kierownictwem naukowym: *Anonimy obrażające i pogróżkowe w latach 1966-1974 jako wskazówka prognozowania zagrożenia osób i obiektów mających ważne znaczenie dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*¹⁵.

Autor poleca: L. T. Szmidt, *Terroryzm a państwo, Studium poświęcone historycznym i agonologicznym aspektom terroryzmu*, Lublin 1979. Monografia oparta na pracy doktorskiej Longina. T. Szmidta.

¹⁵ www.inwentarz.ipn.gov.pl (dostęp 25.06.2025 r.)